

Suche rzeki • Czy rząd ma plan? • Prof. Matczak o radykalnym centrum • AI kręci
Co to jest gastrofizyka • Ryczące Mazury • Krnąbrny Sasnal • Nowe prawa pasażerów

POLITYKA.PL

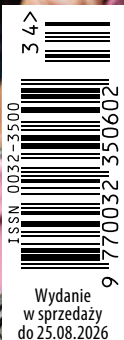
POLITYKA

Skolim

król latino, benzyny i wędliny s. 74

© TOMASZ KUBIAK ARTSERVICE/FORUM

BECCOLIM
Stawki i Różnice



34>

ISSN 0032-3500

9 770032 350602

Wydanie
w sprzedaży
do 25.08.2026

USA 5 USD, WIELKA BRYTANIA 4 GBP, KRAJE STREFY EURO 4,95 EURO TYGODNIK, nr 34 (3578), 1908-25.08.2026 Cena 16 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

BOGOWIE ZA ŻYCIA



W sprzedaży

**140
stron**

Wydanie papierowe – w punktach sprzedaży prasy i na sklep.polityka.pl

Wydanie cyfrowe – subskrypcja polityka.pl/cyfrowa

Podkast POLITYKA o historii – polityka.pl/podkasty

Newsletter historyczny – polityka.pl/newslettery

KUP TERAZ



Na sklep.polityka.pl znajdziesz ponad 60 tytułów z serii Pomocnik Historyczny



24

Zmysłowa gastrofizyka

© GETTY IMAGES

Tematy tygodnia

10 Andrzej Hołdys **Rzeki wysychają!**

13 Tomasz Sawczuk

Co piszczy w rządzie

Polityka

16 Rozmowa z prof. **Marcinem**

Matczakiem o tym, gdzie jest dzisiaj polityczne centrum i jak zwalczać skrajności

20 Rafał Kalukin

Silni wciąż razem – ile wytrzyma twardy elektorat Tuska?

Społeczeństwo

24 Joanna Podgórska

Gastrofizyka: jak to się je

28 Natalia Sawka

Skutery terroryzują jeziora

31 Violetta Krasnowska

Niewinnie skazani?

34 Magda Brzezińska

Głusi i niedosłyszający Polacy kontra ślepe państwo

37 Agnieszka Sowa **Udręka zwierząt w parkach wodnych**

Rynek

40 Rozmowa z **Grzegorzem Kinelskim** o tym, jak polska energetyka radzi sobie z upałami

43 Cezary Kowanda **Jakie prawa ma teraz pasażer w samolocie**

Świat

46 **Evan Osnos** o tym, czego chcą najbogatsi Amerykanie

49 Marcin Piątek

FIFA i wielka kasa

52 Jędrzej Winiecki

WIELKA BRYTANIA

Kulisy kariery najmłodszego czarnoskórego profesora Cambridge

54 Leon Pińczak UKRAINA

Kim jest Mychajło Drapaty, nowy dowódca ukraińskiej armii

Nauka/projektpulsar.pl

56 Rozmowa z dr **Kamilem**

Dreczkowskim o tym, dlaczego AI potrafi napisać poemat, ale nie radzi sobie ze złożeniem koszulki

59 **Bill Markham** o tym, co żyje w naszych ogrodach

62 Andrzej Hołdys

Przeprawa Hannibala: co wiemy o legendarnym przemarszu przez Alpy

Historia

64 Rozmowa z **Tomaszem Słomczyńskim** o dziejach Żuław i ich mieszkańców

67 Edwin Bendyk **35 lat niepodległej Ukrainy**

Kultura

74 Michał Klimko, Aleksandra Żelazińska **Skolim: polski Bad Bunny?**

78 Jakub Demiańczuk

Sztuczna inteligencja zmienia branżę filmową

82 Rozmowa z **Wilhelmem Sasnałem** o twórczych aktywnościach i stosunku do polityki Izraela

91 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

86 Marcin Zaremba **WSPOMNIENIE Prof. Tomasz Szarota: po stronie prawdy**

Ludzie i style

94–97 • **Surrony atakują**

- **Słuchawki na kabel wracają**
- **Dla kogo mikroemerytura**
- **POCZTÓWKA POLITYKI: Czarnogóra: kwintesencja bałkańskości**

Stałe rubryki

- **4** Przypisy • **6** Ludzie i wydarzenia
- **70** Afisz • **87** Hartman
- **88** Sulej • **89** Chutnik i Plebanek
- **90** Orlirski
- **92, 98** Galeria POLITYKI
- **92** Mizerski
- **93** Do i od redakcji
- **98** To jeszcze nie koniec



Jaki pan ma plan?

Jerzy Baczyński

Nieubłaganie zbliża się koniec wakacji. Można już chyba powiedzieć, że tegorocznym królem tras koncertowych był Skolim, a tras politycznych Morawiecki. Skolim to kulturowo-biznesowy fenomen, jakiego Polska dawno nie widziała, i nawet jeśli się takiej muzyki nie słucha, warto przeczytać (s. 74) o tej niezwyklej, zaplanowanej niemal od dzieciństwa, karierze. Natomiast o Morawieckim, rozłamie w PiS i „wojnie 4 pravic” napisaliśmy już tyle, że na razie zostawiamy byłego premiera w objędziu po kraju i zaglądamy do koalicji rządowej, gdzie właśnie zdarzyła się sensacja. Chodzi o dymisję Macieja Berka, sprawującego dotychczas urząd o dziwacznej nazwie „ministra do spraw nadzoru nad wdrażaniem polityki rządu”, ale nazywanego też superministrem, pierwszym zastępcą Tuska, rządowym karbowym. Ten, w powszechnej opinii, znakomity urzędnik, prawnik, człowiek cienia ma być, jak ogłosił premier, kandydatem koalicji na sędziego Trybunału Konstytucyjnego. Ta propozycja (omawia ją Tomasz Sawczuk na s. 13) wywołała jednak głównie krytykę.

Można kpić z hipokryzji PiS, który wcześniej do Trybunału wysyłał swoich najbardziej usłużnych polityków, a teraz potępia „próby upolitycznienia Trybunału”, ale i po demokratycznej stronie sporo było kwasu – Berek co prawda osobiście świetny, ale przecież koalicja 15 października obiecywała, że czynni politycy nie będą już trafiać do TK. (Ostro w tej sprawie wypowiada się m.in. prof. Marcin Matczak – rozmowa na s. 16). Pomysł Tuska znalazł poparcie głównie wśród przedstawicieli i wyrazicieli tzw. twardego elektoratu Platformy, który od dawna domagał się „większej stanowczości w usuwaniu pisowskich złogów” z instytucji państwa. A TK, pod kierunkiem Bogdana „Godzilli” Świączkowskiego, był najjaskrawszym przykładem politycznego serwilizmu na usługach „Nowogrodzkiej”.

Wśród wyborców koalicji wrócił jednak spór między idealistami (nie należy walczyć z PiS i prawicą ich metodami) a pragmatykami (oni by się tak nie cackali – i nie będą, kiedy wrócą do władzy). Ale jednych i drugich połączyło pytanie: czy Tusk ma tu jakiś plan?

Premier często rzucał efektowne pomysły, ale się przy nich potem nie upierał. Jeśli jednak zdecydował się oddać swojego najbliższego współpracownika, to – należy domniemywać – zapewne powierza mu misję jeszcze ważniejszą niż organizowanie pracy rządu. Co by to miało być? Tusk nie zdradza, koalicjanci zdają się zaskoczeni. Pozostają więc spekulacje. Jeśli Maciej Berek rzeczywiście zostanie wybrany, to wraz z siódmką sędziów już powołanych do TK przez obecny Sejm „nowi” będą mieć arytmetyczną większość w Trybunale. A przy wsparciu

kogoś ze starej ekipy wkrótce byłoby w Trybunale dość głosów, aby pozbawić immunitetu, a potem urzędu, Bogdana Świączkowskiego (o co od dawna wnioskuje prokuratura, m.in. z powodu niedopuszczania do pracy legalnie wybranych sędziów). Wtedy, zgodnie z prawem uchwalonym jeszcze przez PiS, funkcję prezesa objęłaby najstarsza sędziowskim stażem Anna Korwin-Piotrowska. Wraz z odejściem z TK tzw. sędziów-dublerów (ostatni w styczniu 2027 r.) Trybunał odzyskałby fundamentalną legalność, wrócił do orzekania, a rząd do publikacji jego orzeczeń. Taki scenariusz – niewolny od prawniczych pułapek – oznaczałby zasadniczą zmianę polityczną.

Trybunał – zapewne nieuznawany przez opozycję i prezydenta – mógłby zacząć usuwać wiele ustrojowych pozostałości z czasów rządów Zjednoczonej Prawicy. Chodzi tu np. o wyroki dotyczące samego TK, o neosędziów i nowe izby Sądu Najwyższego, o ustawy odesłane do TK przez prezydenta, może nawet o zmianę wyroku TK z 2020 r. zakazującego aborcji z przyczyn embriopatologicznych.

Odnowiony TK mógłby też temperować prezydenckie próby poszerzania własnych kompetencji, objawiające się m.in. odmowami wręczania nominacji ambasadorom, sędziom, profesorom, oficerom. Obecny TK wielokrotnie rozstrzygał na korzyść PiS prawdziwe lub domniemane spory kompetencyjne między organami państwa. Teraz ta broń mogłaby być odwrócona, wykorzystana dla odwojowania standardów konstytucyjnych – jeśli nie ustawami (bo weto), to wyrokami.

Być może to political fiction i żadna podobna taktyka nie jest szykowana, ale Tusk, uzasadniając decyzję o oddelegowaniu Berka do TK, mówił, że wobec blokad ustrojowych założonych przez dawną władzę i obecnego prezydenta „potrzeba zdecydowania i twardości”. A Maciej Berek, jak rozumiem, miałby pełnić rolę łącznika między TK a legislaturą rządową i sejmową. Jeśli tak, to weszlibyśmy w etap faktów dokonanych, tym razem tworzonych przez rządową większość, ale też wzajemnego unieważniania się rządu i opozycji, coraz większej retorycznej radykalizacji sporu. Są podejrzenia, że Tuskowi o to też może chodzić. Rafał Kalukin pisze (s. 20), że nawet najwierniejsi wyborcy KO/PO są dziś rozczarowani jakością rządzenia, a przede wszystkim brakiem sprawczości w trzech podstawowych kwestiach: przywracania praworządności, rozliczania nadużyć PiS, liberalizacji aborcji. Odblokowanie TK mogłoby być ścieżką do odzyskania przez koalicję – także w tych obszarach – wiarygodności i wigoru, odnowienia kontraktu z październikiem 2023 r., demonstracją siły. Wykorzystaniem szansy, jaką daje rozpad PiS. Czy to jest ten plan?

Prof. Matczak lansuje od pewnego czasu ideę klubów „radykalnego centrum”, skupiających wyborców umiarkowanych, niechętnych brutalizacji politycznego sporu, ale gotowych bronić demokratycznych wartości. Ogólnie taka idea jest nam bliska; w POLITYCE, na długo przed prof. Matczakiem, półzartobliwie definiowaliśmy się jako „radykalnie umiarkowani”, naiwni (zapewne) zwolennicy debaty, rozsądku, kompromisu, społecznego spokoju i tym podobnych anachronizmów. Wydaje mi się, że Tusk, próbując odblokować TK, i prof. Matczak, zakładając kluby „normalsów”, myślą w sumie podobnie: demokracja musi szukać własnych silnych emocji i nowej energii. Musi nabrać radykalizmu. Bo ciepłe kluchy zostaną zjedzone.

A map of Ecuador showing the route of the expedition. The route starts in Guayaquil, goes north to Otavalo, then to Papallacta, and finally to the Amazon region. Key locations marked include Guayaquil, Otavalo, Papallacta, QUITO, and the Amazonia. A red dashed line indicates the route. An inset map shows the location of the expedition area within Ecuador, with labels for Darwin Bay, Wyspy Galapagos, North Seymour, Kicker Rock, South Plaza, Santa Fe, San Cristobal, and Wych Hill.

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe

Siłownia zamiast SAFE

Niespełnione zostały nadzieje, że w dniu Wojska Polskiego i przy okazji rekordowej defilady najwyżsi rangą politycy będą mówić jednym głosem o obronności, zbrojeniach, sojuszach i wydatkach na wojsko. **Karola Nawrockiego** musiało kluć w oczy nie tylko oficjalne hasło wydarzenia „#PolskaSAFE”, ale też przyklejony do asfaltu przed trybuną honorową plakat, podkreślający znaczenie europejskich funduszy dla bezpieczeństwa Polski. Zwierzchnik sił zbrojnych przypuścił dwukrotny atak na program SAFE, z ciasnych okopów prawicowego suwerenizmu – dokładnie jak kilka miesięcy temu, gdy z szefem NBP Adamem Glapińskim przekonywał, że żadnych pożyczek na zbrojenia Polska nie potrzebuje.

Usłyszeliśmy więc, że bezpieczeństwa Polski nie wolno „zamykać w sejfie, do którego klucze są w innych stolicach Europy” i że na wojskowych sztandarach „od wieków wypisane jest: »Bóg, honor, Ojczyzna«, a nie SAFE”. Zgrzytać zębami musieli awansowani kilka chwil wcześniej generałowie, z których kilku publicznie – tak jak wszyscy najważniejsi dowódcy – cieszyło się z przyspieszenia zakupów (po zagwarantowaniu na ten cel 180 mld zł). Odpór dał minister obrony, który skrót SAFE rozszyfrował jako: Sojusze, Armia, Fabryki i Europa. Władysław Kosiniak-Kamysz, przemawiając po prezydencie, z trudem ukrywał emocje. Powrót do konfrontacji o europejskie pieniądze na wojsko źle wróży wcześniejszym deklaracjom o konieczności wspólnego opracowania strategii bezpieczeństwa, reformie systemu dowodzenia czy kontynuacji zbrojeń – „zgodnie z planem poprzedników”.



W swojej zapalczywości historyk Nawrocki zaliczył wpadki, gdy polskich żołnierzy przedstawiał jako obrońców Monte Cassino (wzgórza bronili Niemcy, Polacy je zdobywali) czy mówił o sztandarach, na których wspomniane przez prezydenta trzy słowa pojawiły się w czasie drugiej wojny światowej – a nie przed wiekami. Pewnie nie byłby sobą, gdyby nie zrównał szkoleń na poligonie i służby na granicy z ćwiczeniami na sali treningowej. Ale bardziej wymowne i złowróżbne było to, że przemówienie prezydenta przesyczone było kultem narodowej siły: wielokrotnie wskazywał, że tylko silny, zdrowy i zjednoczony naród będzie w stanie się obronić „świadomy tego, czym jest Polska, dla kogo jest Polska, jaka jest Polska”. Usłyszeliśmy, że generałowie muszą dorastać do odwagi narodu, a władze do jego ambicji. To był manifest militarnego nacjonalizmu i zapowiedź antyeuropejskiego kursu w nadchodzącej kampanii wyborczej.

MAREK ŚWIERCZYŃSKI

Wielki wyciek

To był największy taki wyciek w polskiej historii: skutek cyberataku na platformę MyDr wypłynęły wrażliwe dane aż 19 mln Polek i Polaków. Chodzi o numery PESEL, imiona i nazwiska, numery telefonów, adresy e-mail, recepty czy historię leczenia. Firma twierdzi, że najnowsze z danych pochodzą z 2024 r. Sprawę bada Centralne Biuro Zwalczania Cyberprzestępczości, dochodzenie nadzoruje prokuratura. „Wiele wskazuje, że chodzi o próbę wyłudzenia okupu od tej firmy” – mówił premier Donald Tusk. Wykradzione dane można wykorzystać rozmaicie, np. do szantażu. Dlatego trzeba mieć się na baczności i zwracać uwagę np. na podejrzane maile i telefony.

MyDr dostarcza rozwiązania informatyczne ok. 12 tys. placówek medycznych, innymi słowy: odpowiada za oprogramowanie, dokumentację i zarządzanie pracą przychodni, gabinetów lekarskich, dentystycznych itd. MyDr działa na rynku od 2017 r. Za pośrednictwem firmy miesięcznie odbywa się ok. 3 mln wizyt i jest wystawianych



ok. 2,7 mln recept. Sprawcom ułatwiło to zadanie – by dobrać się do danych, wystarczyło uderzyć w dostawcę, a nie setki pojedynczych placówek. Pacjent zwykle nawet nie wie, że jego dane są przetwarzane w chmurze MyDr. Ministerstwo Cyfryzacji wyjaśnia sprawę i „wdraża środki ostrożności”. Prewencyjnie są wymieniane m.in. certyfikaty wykorzystywane do komunikacji z systemem P1, obsługującym e-recepty i e-skierowania. „Działamy z wyprzedzeniem, żeby dodatkowo zabezpieczyć system. Przypominam również o potrzebie zastrzeżenia numeru PESEL”, oznajmił szef resortu **Krzysztof Gawłowski** na platformie X.

Portal Niebezpiecznik ma jeszcze jedną, radykalną radę: korzystać z danych

tymczasowych, de facto fałszywych.

„Jedynym pewnym sposobem na to, aby dane nie wyciekły, jest ich niepodawanie”, mówi w filmiku instruktażowym redaktor naczelny serwisu Piotr Konieczny. Bo czy dentysta musi wiedzieć, gdzie mieszkamy? Jeśli wszędzie podajemy ten sam adres, mail i numer, to łatwo je potem powiązać i stworzyć nasz spójny profil.

Co dalej ze sprawą MyDr? „W scenariuszu katastroficznym włamywacze, nie doczekawszy się spodziewanych korzyści finansowych, w odruchu samobójczej rozpaczki postanowią wykradzione dane sprzedać. Kupi je ktoś, kto źle życzy Polsce, i zacznie się zabawa w analizowanie, kto jest w bazie i jakie tabletki przyjmował”, pisze Adam Haertle, specjalista ds. bezpieczeństwa informatycznego, redaktor naczelny portalu Zaufana Trzecia Strona, który pierwszy ujawnił incydent z MyDr. W najlepszym scenariuszu sprawcy wystraszą się, odpuszczą albo zostaną namierzeni i przykładowo ukarani. Zdaniem ekspertów szczęśliwe zakończenie nie jest wcale nierealne. (AŻ)

Nie czas na popcorn

Tomasz Nałęcz

Historyk, profesor UW, polityk;
doradca prezydenta RP w latach 2010–15.



Politycy rządzącej koalicji pytani o ocenę rozłamu dokonanego w PiS przez Mateusza Morawieckiego odpowiadają najczęściej, że kupują popcorn i rozbawieni oglądają to widowisko. Najwyraźniej trwają w przekonaniu, że ten podział osłabia szanse prawicy na wygraną przyszłorocznych wyborów parlamentarnych. Czy aby na pewno mają rację?

Obecna sytuacja nie przypomina przecież prawicowych wariacji z pierwszej połowy lat 90., kiedy wzajemna rywalizacja w tym obozie liczyła się bardziej niż starcie z konkurentami politycznymi. Przypomnijmy, w wyborach z 1993 r. zaciętrzewienie na prawicy było tak wielkie, że jej podzielone partie nie przekroczyły progu wyborczego, pozostawiając bez poselskiej reprezentacji aż 35 proc. głosujących. Stało się tak, bo nie było lidera, który potrafiłby oparować warcholstwo i zamęt. Obecnie też obserwujemy na prawicy erozję przywództwa. Wysuwa się ono ze słabnących rąk Jarosława Kaczyńskiego nawet w jego partii, która straciła pozycję hegemonu i stała się zaledwie jednym z elementów prawicy, w sondażach mającym mniejsze poparcie niż obie konfederacje, Mentzena i Brauna, razem wzięte.

Kłopoty PiS-u i jego prezesa nie rzutują jednak na kondycję całego obozu, bo tworzy go dzisiaj kilka znaczących ugrupowań. Ma on też nowego lidera, o ironio losu, niebacznie wykreowanego

w wyborach prezydenckich przez samego Kaczyńskiego. Karol Nawrocki dobrze pasuje do roli zjednoczyciela prawicy, tak jak on, coraz bardziej radykalnej i nacjonalistycznej. PiS nie może go szachować, jak Andrzeja Dudę, cofnięciem poparcia, bo stoją za nim rosnące w siłę konfederacje, którym już w wyborach prezydenckich był idę-owo bliższy niż patronowi z Nowogrodzkiej. W tej sytuacji

nie ma znaczenia, że sam Kaczyński nie myśli o abdykacji. Posiada coraz słabsze karty, a secesja Morawieckiego jest tego kolejnym dowodem. Prezes nie odzyska już dawnej mocy i w 2027 r. pozostanie mu tylko pogodzenie się z dominującą rolą Nawrockiego.

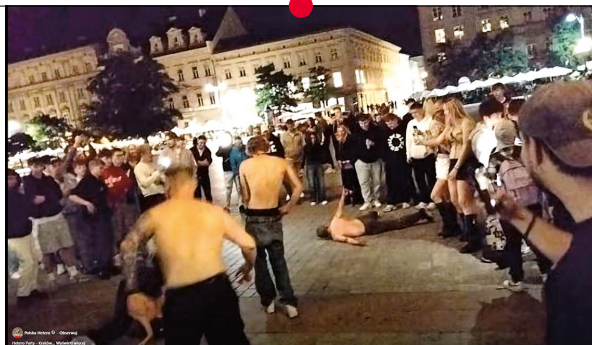
Dla obozu rządzącego nie jest to dobry scenariusz, bo łatwiej byłoby mu straszyć wyborców niepopularnym Kaczyńskim niż Nawrockim, przodującym w rankingach zaufania. Prezydenta wzmacnia też usamodzielnienie się Morawieckiego. Partia byłego premiera bez wątpienia przystąpi do zagospodarowania wyborców o umiarkowanych, centrowych poglądach. Nie ma ich zbyt wielu, ale to oni będą języczkiem u wagi, przełamującym widoczny w sondażach impas, spowodowany niewiele różniącym się poparciem dla koalicji 15 października i prawicy pod komendą Nawrockiego.

W tej sytuacji lekceważenie przez rządzącą koalicję Morawieckiego i jego partii to fatalny wybór. Nie czas na zajądanie się popcornem. Jeśli koalicja nie chce w 2027 r. stracić władzy, to musi odbudować swoją pozycję w centrum sceny politycznej. Reanimacja Polski 2050 pewnie już nie jest możliwa, ale wzmocnienie PSL staje się nakazem chwili, także dla odpowiadającego za całą koalicję premiera Tuska. Nie może on już dbać tylko o wynik własnej partii, bo bez centrowego koalicjanta pożegna się z władzą.

Zabawa w dyskryminację

Kraków stał się prawdopodobnie pierwszym w Polsce miastem, w którym odbywają się osobliwe, plenerowe dyskoteki o nazwie „**Hetero Party**”. W sieci można obejrzyć, jak w godzinach wieczornych (21.00–1.00) na krakowskim Rynku (nieopodal Wieży Ratuszowej) zbiera się grupa tańczących osób, a w tle widać banery z hasłami „Polska hetero” i „<3 heteroseksualizm”. Akcja jest nastawiona głównie na przypadkowych turystów, którzy na krakowskim rynku szukają darmowej rozrywki. I ją dostają.

„Dyrektorem ruchu Polska Hetero” – jak sam się określa – jest Tomasz Ziółkowski. Na jednym z nagrań mówi o swojej akcji: „Oni robią swoje, promują homoseksualizm, a my promujemy hetero (...). Chodzą po wszystkich miastach, robią parady (...) to tak, jakby klub jeden piłkarski wywiesił wszędzie flagi”. Ziółkowski uważa, że „prawa



hetero” i „kultura hetero w Polsce” powinny być bardziej wspierane. Na pytania o to, jakich praw nie mają osoby heteroseksualne żyjące w Polsce, odpowiada, że „występów w TVN np.”. Ziółkowski idzie dalej. Pojawił się przed Małopolskim Urzędem Wojewódzkim oraz Urzędem Marszałkowskim w Krakowie z transparentami i komunikatami głoszącymi, że: „Ruszył Spis Gejów w polskiej policji”, co przypomina już homofobiczne nękanie.

Te wszystkie wydarzenia są oficjalnie zgłaszane do urzędu miasta jako publiczne zgromadzenia. Uchwała antyhałasowa zakazuje w całym Krakowie od godz. 22 do 6 rano „korzystania

z urządzeń i instalacji emitujących hałas mogący negatywnie oddziaływać na środowisko, w szczególności z urządzeń nagłaśniających”, ale są od niej dwa wyjątki, m.in. zgromadzenia publiczne. Umiejętnie wykorzystuje je „dyrektor ruchu Polska Hetero”, zgłaszając swoje akcje do ratusza jako manifestacje polityczne/światopoglądowe polegające na „promowaniu kultury hetero”. Władze Krakowa przyznają, że zgłaszanie nocnych imprez tanecznych jako „zgromadzeń” to nadużycie przepisów, ale nie ich złamanie.

– *Imprezy Hetero Party, tak samo jak imprezy organizowane przez DJ-a Staszka (antyukraińskie „wesela” koło słynnego Adasia – przyp. red.), odbywają się w oparciu o ustawę Prawo o zgromadzeniach. Obydwa zgromadzenia mają na celu prowokację i poszukiwanie granic tej ustawy* – komentuje Maciej Ciemborowicz ze Stowarzyszenia Dobra Noc Kraków. I dodaje: – *Mamy nadzieję, że działania zarówno DJ-a Staszka, jak i Hetero Polska doprowadzą jak najszybciej do nowelizacji przepisów.* (AGSZCZ)

Prezydent do czasu

Nowy prezydent Węgier, 73-letni **András Baka**, jest jednym z najbardziej znanych naddunajskich prawników, byłym sędzią Europejskiego Trybunału Praw Człowieka (w latach 1991–2008) i przewodniczącym Sądu Najwyższego (2009–11). Należał do najgłośniejszych krytyków demontażu państwa prawa podczas rządów Viktora Orbána. Mimo to jego wybór zaskoczył Węgrów, którzy spodziewali się kolejnego kandydata w rodzaju światowej sławy szachistki Judit Polgár, wskazanej kilka tygodni temu przez premiera Pétera Magyara. Dopiero gdy Polgár odmówiła, posłowie rządzącej partii TISZA w tajnym głosowaniu w klubie poselskim wybrali Bakę. Trzy dni później, 11 sierpnia 2026 r., przegłosowali jego wybór w parlamencie.

TISZA dysponuje konstytucyjną większością dwóch trzecich głosów. Dzięki temu już w lipcu posłowie wprowadzili do konstytucji poprawkę umożliwiającą skrócenie kadencji Tamása Sulyoka, ostatniego z czworga prezydentów z nadania Fideszu.

W wyborze Baki na urząd głowy państwa można się doszukać zamierzonej symboliki. Przed 15 laty ówczesny prezes Sądu Najwyższego skrytykował forsowaną przez rząd Orbána reformę sądownictwa, w tym

pomysł obniżenia wieku emerytalnego sędziów z 70. do 62. roku życia. Z dnia na dzień stał się osobistym wrogiem premiera, choć stronił od polityki. Przed 1989 r. był wykładowcą uniwersyteckim, a podczas pierwszych wolnych wyborów w 1990 r. został wprowadzonym do listy centroprawicowego Węgierskiego Forum Demokratycznego, ale wkrótce złożył mandat i kolejne niemal dwie dekady spędził w Strasburgu.

W konstytucji napisanej w 2011 r. pod dyktando Orbána Sąd Najwyższy zastąpiła instytucja o nazwie Kúria. Jednocześnie wprowadzono zapis, że jej członkami mogą być sędziowie z co najmniej pięcioletnią praktyką w węgierskich sądach. Baka, który nie spełniał tego warunku, został bezprawnie usunięty ze stanowiska. Tak orzekł w 2014 r. Europejski Trybunał Praw

Człowieka. I z tego tytułu zasądził na rzecz powoda 100 tys. euro tytułem odszkodowania i zwrotu kosztów procesu.

Baka będzie prezydentem tylko do czasu uchwalenia nowej konstytucji, czyli najdalej do 2028 r. Zapowiedział, że podczas swojej krótkiej kadencji chce przywrócić szacunek należny głowie państwa po 16 latach sprawowania tego urzędu przez „marionetki Orbána”. Tym samym dał do zrozumienia, że nie będzie niczyją marionetką, ale w ramach obowiązującej wciąż orbanowskiej konstytucji prezydent nie ma wiele do powiedzenia. Być może się to zmieni, jeśli zgodnie z zapowiedziami jego następcę Węgrzy wybiorą w wyborach powszechnych.

ALEKSANDER KACZOROWSKI



Symbol i ofiara

Jason Arday, najmłodszy czarnoskóry profesor w 800-letniej historii uniwersytetu w Cambridge, został znaleziony martwy w swoim londyńskim mieszkaniu. Policja wstępnie wykluczyła udział osób trzecich. Kilka dni wcześniej zrezygnował ze stanowiska po zarzutach o plagiat i ubarwienie biografii (od niemówiącego, opóźnionego w rozwoju chłopca – do sławnego specjalisty w dziedzinie socjologii edukacji).

Burmistrz Londynu Sadiq Khan uznał, że 41-latek został publicznie upokorzony i padł ofiarą prześladowań na niedopuszczalną skalę. Premier Andy Burnham, mówiąc o „tragedii na wielu poziomach”, zaapelował o chwilę refleksji. O tyle potrzebnej, że Arday zogniskował szereg brytyjskich sporów (piszemy o nich na s. 52, tekst poszedł do druku przed informacją o śmierci wykładowcy).

Uczelnia deklaruje, że otoczyła byłego pracownika troskliwą opieką i wszczęła wewnętrzne postępowanie, mające wyjaśnić okoliczności przyjęcia młodego profesora. Nie ucieknie bowiem od odpowiedzi na pytania o obniżenie progu dla kogoś, kto nie miał

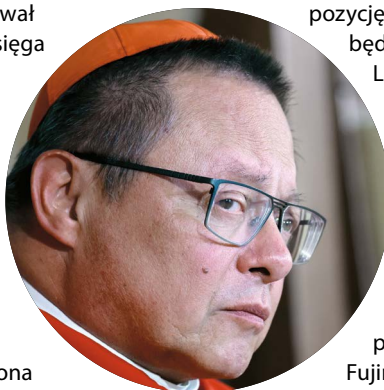


wystarczających kwalifikacji, w tym wymaganego dorobku badawczego, i nie zdążył jeszcze wypromować doktorantów. Uczynienie z Ardaya bardziej celebryty niż badacza było zaproszeniem dla przeciwników polityki wyrównywania szans, progresywnych zmian i otwartego społeczeństwa. Stąd tym, czego w porę nie zrobił m.in. uniwersytet, zainteresował się naukowiec o poglądach ewidentnie rasistowskich i skonfliktowany z Cambridge. Publikację podchwyciła i nagłośniła prawa strona, zwracając uwagę na trajektorię niezwyklej kariery Ardaya.

Do jej sprawdzania przystąpili dziennikarze, którzy wcześniej też się zgapiłi, widząc w wykładowcy przede wszystkim uroczego rozmówcę. Na tyle atrakcyjnego, wrażliwego i naznaczonego licznymi przewycięzonymi trudami, że również prasa nie zdecydowała się podać ich w wątpliwość. Arday był symbolem wysiłków na rzecz różnorodności w akademii, nadal zdominowanej przez białych mężczyzn, którzy w licznych przypadkach nie ponosili konsekwencji za znacznie poważniejsze nieprawidłowości, z plagiatami i molestowaniem włącznie. I gdyby nie kolor skóry, twierdzą mu przychylni, nadal by żył, a jego pracy i osiągnięć nie poddano by tak surowej ocenie. JW

Finanse z Marxem i Rysiem

Nieprzejrzystość watykańskich finansów to rzecz znana. A mówimy o setkach milionów euro z nieruchomości, lokat i darowizn. Agencja Reutera podała, że rok 2025 Watykan zamknął wynikiem blisko 2,7 mld euro, jeśli chodzi o sumaryczną wartość aktywów. Mimo że Bank Watykański wykazał operacyjny deficyt w wysokości 44–60 mln euro, to budżet państwa miasta odnotował w 2024 r. skromną nadwyżkę ok. 1,6 mln. Watykan sięga po wypróbowane instrumenty – globalne zbiórki funduszy i kampanie nastawione na pozyskiwanie donacji w internecie. Od 2014 r. z inicjatywy papieża Franciszka działają Sekretariat i Rada ds. Ekonomii, ciała odrębne, lecz współpracujące na polu uporządkowania gospodarki finansowej państwa. Jest co porządkować, usprawniać i reformować. Brak przejrzystości z jednej strony służy interesom części watykańskiej korporacji, ale z drugiej naraża ją na katastrofalne błędy inwestycyjne i skandale wizerunkowe. Przykładem nietrafiona



inwestycja w londyńską nieruchomość pod nadzorem kard. Angelo Becciu, skazanego za to trzy lata temu w pierwszej instancji na pięć i pół roku więzienia.

Papież Leon XIV właśnie odświeżył skład Rady ds. Ekonomii. Przedłużył mandat kard. **Reinharda Marxa** jako jej szefa na kolejne pięć lat, powołał nowych członków, w tym kard. **Grzegorza Rysia**, i fachowców świeckich, jak zastępczyni Marxa, prawniczka prof. Charlotte Kreuter-Kirchhof. Miły miks dżenderowy. Nominacja wzmacnia pozycję polskiego hierarchy w Kurii Rzymskiej, którą będzie teraz nadzorować pod kątem finansowym. Leon ostrożnie, acz konsekwentnie kontynuuje linię Franciszka nie tylko na polu watykańskich finansów. Zachował kard. Marxa, choć koła ultrakatolickie nie znoszą go za „progresizm”. Wyróżnia się podejmowaniem tematu sztucznej inteligencji. W listopadzie wybiera się z wizytą do Ameryki Południowej, gdzie rosną wpływy trumpizmu. W tym do Peru, gdzie spędził z przerwami 20 lat, a ostatnie wybory prezydenckie wygrała córka osławionego Alberta Fujimoriego. Warto będzie śledzić. ASZ

Ja wysiadam!

Sekret nie uchował się długo. Po lipcowym szczycie NATO w Ankarze **Donald Trump** wsiadł do udającego się do Londynu Boeinga 747 Air Force One, ale tuż przed startem potajemnie przesiadł się do furgonetki z żywnością, która przewiozła go do wojskowego transportowca C-32A i tym samolotem poleciał do brytyjskiej stolicy. Jak wyjaśnił Biały Dom, zmyłkowy manewr był wynikiem ostrzeżenia wywiadu, że prezydentemu samolotowi grozi niebezpieczeństwo, więc Secret Service zarządziło zmianę przewoźnika. Nieoficjalnie podano, że Iran planował zestrzelenie Jumbo Jeta rakietą ziemia–powietrze.

Informacje o zagrożeniu pochodziły z CIA, NSA i od służb tureckich. O ich wiarygodności miał zaświadczać fakt, że Irańczycy wiedzieli nie tylko, w jakim hotelu Trump mieszka w Ankarze, lecz nawet na którym piętrze. Turcja sąsiaduje z Iranem, a ten od dawna się odgraża, że zamorduje prezydenta, więc służby nie mogły zlekceważyć ostrzeżenia. Jednak historia z zamianą samolotów wywołała niezbyt pochlebne dla Trumpa komentarze. Do wojskowego C-32A prezydent zabrał tylko szefa Pentagonu Pete’a Hegsetha i trójkę młodych



doradców. W Air Force One, który poleciał do Londynu, pozostali inni członkowie delegacji Stanów Zjednoczonych, w tym sekretarz stanu Marco Rubio, sekretarz skarbu Scott Bessent i towarzyszący im przedstawiciele mediów.

Można było oczekiwać, że Trump nie zostawi współpracowników i dziennikarzy w zagrożonym samolocie. Można też sobie wyobrazić prezydenta, który nie zgodzi się na fortel i uzna, że planowany przez Teheran „zamach” to błąd, bo taki akt terroru wywołałby druzgocący odwet Ameryki. Ale USA nie mają innego prezydenta...

W sieci roi się teraz od memów z Trumpem ukrytym w kontenerze na prowiant. I z sugestiami, że wysiadł z Air Force One, by bezpieczniej flirtować z atrakcyjną młodą blondynką Natalie Harp, jedną z trojga asystentów, których zabrał do małego samolotu. Prezydent i jego przybocznicy plącza się w wyjaśnieniach, twierdząc nawet, że zagrożenia nie było. Przeczy temu choćby fakt, że Trump wciąż często używa starego Air Force One zamiast otrzymanego od Kataru nowego Boeinga 747, który jest mniej bezpieczny.

TOMASZ ZALEWSKI Z WASZYNGTONU